



Jak Matka Boża spierała się z aniołkami.

(Bajka).

A kiedy Marya przebywała w stajence Betleemskiej, nie zbywało jej na niczem. Pastuszkowie przynosili jej wciąż sery, masło i chleby, a żony ich i córki służyły Jej, jakoteż Bożej Dziecinie. Potem przyszli Trzej Królowie i sygneli do Jej stóp mnóstwo drogich kobierców i złotych klejnotów. A gdy po tygodniu Święta Rodzina wypoczęła już sobie i chciała powracać do Nazaret, pastuszkowie ofiarowali się przeprowadzić Ją do domu.

— Nie trzeba — odrzekła Marya — macie tu swoje zatrudnienia, swoje trzody i pola, a zresztą pocóż mi wasza opieka, skoro mój Syn czuwa nademną.

A gdy mieli już odchodzić, Święty Józef rzekł:
— A co zrobimy z podarkami Trzech Królów?
— Zostawimy je tutaj — odrzekła Marya.
— Są przecież takie drogie i piękne.
— Tem lepiej, biedni ludzie będą mieć z nich wiele pożytku.

Rzekłszy to, rozdała wszystko pastuszkom i ich zonom. Święty Józef zaś nie sprzeciwiał się, lubo miał chętkę zostawić małą choćby częśćkę dla siebie. Ale Marya, która czytała w jego myślach, upominała Go, mówiąc:

— Nie mamyż to skarbu droższego nad te wszystkie kosztowności?...

Poszli więc w drogę, a słońce przypiekało mocno. Marya niosła Dziecinę na rękę, a Józef dźwigał koszyk z bielizną i żywnością. Około południa zatrzymali się dla wypoczynku, usiedli na skraju lasu. Natychmiast wybiegła z poza drzew gromadka aniołków, które służyć chciały Jezusowi i Maryi. Były to ładne, pyzate aniołki, z rumianemi twarzyczkami i białemi skrzydełkami, które im tryskały u ramion. Były przytem daleko silniejsze, niżby to można było wnosić z ich drobnych postaci. Jeden z nich przyniósł Maryi i Józefowi dzbanek świeżej, źródlanej wody, inne podawały koszyczki, pełne smacznych jagód, zbieranych nie wiadomo gdzie. A gdy Święta Rodzina udała się w dalszą drogę, aniołki leciały ślad w ślad za Nią. Odebrały też wnet Józefowi koszyk z bielizną, na co Józef zezwolił, gdy jednak wziąć chciały Dziecię Jezus z rąk Bożej Matki, Marya ofuknęła je i nie powierzyła im swego skarbu. Gdy noc nadeszła, usłaly aniołki Świętej Rodzinie miękkie posłanie z mchów leśnych, same zaś usiadły pod drzewem, czuwając nad snem Jezusa. I tak przybyli wszyscy razem do Nazaretu, gdzie Józef miał własny swój biały domek, z płaskim dachem i krytą komórką, w

której znajdował się jego warsztat ciesielski. Aniołki zagnieździły się w białym domku i nie przestawały służyć we wszystkim Jezusowi, Maryi, a także i Józefowi. Skoro Dziecię Jezus zapłakało, kołysały Je cicho, lub też przygrywały Mu ślicznie na małych, złotych gęsłach.

Zmieniały Mu też pieluszki, porządkowały izbę, służyły do stołu, a po obiedzie lub wieczery zmywały misy i garnuszki w pobliskiej krynicy, a potem ustawiały je na policach. Skoro znów Matka Boska zdrzemnęła się przy kądzieli, zabierały Jej z rąk wrzeciono i przędły za Nią, tak, że gdy się zbudziła, całe przedziwo było już skończone. Nie mniej chętnie służyły też Józefowi, podając Mu hebel, to piłę, wymiatając Mu warsztat z wiórów i śmiecia, tak że był schludny i wesoly, jak najpiękniejsza świetlica. Doszło wreszcie do tego, że Matka Boska nie miała żadnego zajęcia, bo aniołki odrabiały za Nią wszelką robotę.

Mając więc dużo czasu modliła się i przemyślała. Aż jednego ranka, zbudziwszy się wcześniej, obaczyła, jak aniołki zamiatają izbę. Wyrwała im tedy z ręki szczotkę i wypędziła za próg. Pierzchnęły wszystkie, ale na obiad powróciły znowu.

Gdy jednak zaczęły swoim zwyczajem służyć do stołu i zabrać się chciały do zmywania naczyń, Matka Boska trzepnęła jednego z nich po paluszkach, na co wszystkie wyfrunęły z pokoju, jak stado wróbli.

Po obiedzie jednak zakradły się znów do izby, a jeden z nich, myśląc, że Marya zdrzemnie się, jak codzień, próbował wysunąć jej z rąk wrzeciono. Wtedy Marya furknęła tak groźnie wrzecionem, że się aniołek zląkł i uciekł aż do warsztatu Świętego Józefa.

Skoro jednak w godzinę potem Matka Boska usiadła przy kołysce, szyjąc koszulkę dla Jezusa, obaczyła dwa aniołki, które wsunęły się pod kołyskę i próbowały ją ukradkiem poruszyć.

Tego już było za wiele Matce Boskiej, wyciągnęła uparciuchów z pod kołyski i wyrzuciła ich za drzwi tak szybko, że aż przytrzasnęła jednemu z nich skrzydełko.

Aniołek krzyknął z bólu, wtedy Marya oswoodziła go, mówiąc:

— Bardzo mi cię żal, ale masz to, na coś za-służył! Idź mi precz z oczu i powiedz tamtym, aby mi się nie śmieli pokazywać.

Ale wówczas Józef rzekł:

— I pocóż wyganiaasz te miłe chłopięta, które oddają nam tyle usług?

— Bo nie chcę, aby nam służyły — odrzekła na to Marya.

— Nie rozumiem — zadziwił się Józef. — Skoro Twój Syn jest Zbawicielem świata, czyż nie słusznem jest, aby służyły Mu anioły i inne duchy niebieskie.

— Jakże mało rozumiesz mego Syna — odrzekła Mu na to Marya. — Skoro podobało Mu się przyjść na świat, aby cierpieć wraz z ludźmi, musi przechodzić wszystkie cierpienia i słabości, jakie znoszą inne dzieci. Ja, matka, mam prawo czuwać nad Nim i łagodzić Jego przykrości, ale innym od tego wara. A zresztą wiem przecie, że Syn mój woli o wiele piastowanym być przezemnie, niż przez te skrzydlate pędraki. Zgadza się też bardziej z Jego wolą, abym się koło Niego trudziła. Będę Go też sama spowijając, tulić, śpiewać Mu do snu i prać Jego koszulki, aniołki zaś nie mają się tu poco wtrącać.

— W takim razie — westchnął Józef — i ja także wyrzec się muszę ich usług.

— Oczywiście, przyjacielu — odrzekła Marya. Przez cały dzień i noc następną sfukane aniołki nie pokazywały się już w białym domku.

Gdy jednak trzeciego dnia Dziecię Jezus kwilić zaczęło w nocy, żałośniej, niż zwykle, Matka Boska, która wstała, aby Go utulić, usłyszała pod oknami cichutkie, ale bardzo dźwięczne i słodkie granie. Domyśliła się wnet, że to krnąbrne aniołki powróciły mimo Jej zakazu i otworzyła z impetem drzwi, aby je skarcić. Ujrzała też istotnie skrzydlate chłopięta, ustawione szeregiem pod ścianą, ze swemi złotemi gęsłami.

— A wy tu poco? — krzyknęła Matka Boża. — Nikt was nie wołał i nie jesteście tu potrzebne. Skoro Synowi memu podoba się nie spać w nocy, skoro podoba mu się chorować na ząbki i płakać, jak inne dzieci, to będzie to robił, a wam do tego nic. Idźcie precz, bo się naprawdę rozniewam!

Tym razem aniołki odeszły na dobre, ale gdy na drugi dzień Matka Boża wyszła na podwórko, dostrzegła je wszystkie stojące pod figowem drzewem. Twarzyczki ich były wykrzywione, a z oczu płynęły łzy.

I zrobiło się ich żal Matce Boskiej, zawołała ich też przed siebie i rzekła:

— Moje kochane aniołki! Uważacie mnie z pewnością za bardzo surową, ale bo jesteście jeszcze małe i nie rozumiecie, o co chodzi, zwyczajnie, jak dzieci. Skoro chcecie sprawić naprawdę przyjemność memu Synowi, dam wam inną radę. Tu, o dwa kroki odemnie, mieszka stara, sparaliżowana kobieta, o którą nikt nie dba. Polećcie do niej, słuźcie jej w dzień i w nocy, a ucieszycie tem Syna mego. A czyż niema w Nazaret małych dzieci sierotek i ludzi biednych, opuszczonych i chorych? Idźcie do nich i oddawajcie im usługi wasze, których my nie potrzebujemy.

A widząc, że aniołki zmartwione są bardzo, iż muszą odejść od Jezusa, dodała na pociechę:

— Skoro mój Syn trochę podrośnie, pozwolę wam bawić się z Nim.

Aniołki usłuchały. Tak więc w tym roku wszystkie biedne dzieci, wszyscy chorzy i opuszczeni w Nazaret pielęgnowani byli przez małe, zręczne istotki, których nie widział nikt, prócz Józefa i Maryi.

A mate dzieci nie chorowały wcale, ani płakały, bo Dziecię Jezus cierpiało za nie i wzięło na siebie wszystkie ich dziecinne troski.

